Brat Cipolla
Autor tekstu: **Giovanni Boccaccio**

opowieść dziesiąta dnia szóstego

Skoro wszyscy z kompanii opowieść swą wygłosili, Dioneo wiedział już, że na niego kolej przychodzi. Nie czekając tedy uroczystego wezwania, poprosił o milczenie tych, którzy ciętą odpowiedź Guida jeszcze wychwalali, i tak zaczął:

- Mimo że z rąk waszych, czarujące damy, wziąłem przywilej opowiadania tego, co mi się podoba, nie myślę jednak dzisiaj od naznaczonej przez was materii się oddalić, o której tak trafnie tu mówiono, owszem, wstąpię w ślady wasze i opowiem, jak to pewien mnich od Św. Antoniego dzięki zręcznemu i niezwłocznemu wybiegowi uszedł wstydu, który mu dwaj młodzieńcy zgotować chcieli. Nie gniewajcie się jednak, jeżeli cokolwiek nad materią moją szerzyć się będę, bowiem rzecz tego wymaga; zresztą spojrzyjcie na słońce i zważcie, że jeszcze wysoko na niebie stoi.

«Jak zapewne słyszałyście o tym, Certaldo jest małym miasteczkiem, należącym do florenckich dziedzin a położonym w dolinie Elsy. Chocia gród to niewielki, kiedyś jednak zamożni i szlachetni obywatele go zamieszkiwali. Co rok zwykł był tutaj przez długi czas kazać mnich z zakonu Św. Antoniego, nazwiskiem brat Cipolla (z wł. cebula), znajdował tu bowiem zawsze dobrą paszę. Zbierał on hojne od głupców jałmużny i doznawał zawsze dobrego przyjęcia, może nie mniej dla nazwiska swego niż dla pobożności, okolice bowiem Certaldo wydają cebulę sławną na całą Toskanię. Brat Cipolla był człekiem o przysadkowatej posturze, włosy miał barwy czerwonej, a oblicze zawsze wesołością tchnące. Był to najsprytniejszy hultaj pod słońcem. Chociaż nigdy niczego się nie uczył, umiał jednak w lot się odcinać i potoczyście mówić, tak iż każdy, kto go nie znał, nie tylko za wielkiego mówcę go poczytywał, ale gotów był mniemać, że to sam Cicero, a może Kwintylian. I ze wszystkimi bez mała w całej okolicy żył w przyjaźni, jako kum i doradca wielu.

Otóż pewnego razu obyczajem swoim brat Cipolla w sierpniu do Certaldo ściągnął. Gdy się już w niedzielę wszyscy poczciwcy z okolicznych wiosek pospołu z niewiastami na mszę przed kościołem zebrali, mnich poczekawszy na stosowną chwilę w te słowa przemówił:

- Oto nadchodzi pora, nabożni słuchacze, w której wedle pięknego obyczaju, obdarzać zwykliście biedne sługi niebieskiego książęcia, świętego Antoniego, ziarnem i mąką; jedni niewiele posyłają, drudzy mnogo, wedle możności i pobożności swojej, a to na intencję, ażeby ten możny święty wasze woły, osły, świnie i owce pod płaszcz opieki swojej przyjął. Zwykliście także o tej porze (szczególnie ci z was, którzy się do bractwa naszego zapisali) uiszczać raz na rok pewną małą sumę. Otóż po dary te przez zwierzchność moją, to jest przez Jego Świątobliwość, opata naszego, przysłany tutaj zostałem. Zbierzcie się tedy za błogosławieństwem bożym dzisiaj po południu przed kościołem o godzinie trzeciej, skoro głos dzwonka usłyszycie, z ofiarami waszymi, a zarazem dla wysłuchania kazania i pocałowania krzyża świętego. Nadto, ponieważ wiadomo mi jest, jak gorących czcicieli szlachetny święty Antoni pomiędzy wami posiada, przyniosłem wam ku osobliwemu błogosławieństwu dla całej okolicy piękną relikwię, wielkimi cudami słynącą, którą niegdyś sam z Ziemi Świętej, zza morza przywiozłem. Jest to jedno z piór archanioła Gabriela, zgubione przez niego w komnacie Marii Dziewicy, gdy przybył do niej do Nazaretu ze zwiastowaniem.

Po tej przemowie zamilkł i wrócił pobożnie do kościoła. Pomiędzy wieloma słuchaczami, którzy mowie brata Cipolli się przysłuchiwali, znajdowało się także dwóch młodzieńców, z których jeden zwał się Giovanni del Bragoniera, drugi Biagio Pizzini. Byli to dwaj na wszystkie boki kuci franci. Ci, uśmiawszy się między sobą z relikwii brata Cipolli i mimo że żyli w przyjaźni z mnichem i często z nim obcowali, postanowili figla mu z tym piórem wypłatać. Wiedzieli, że brat Cipolla tego dnia będzie jadł obiad u jednego ze swoich przyjaciół na zamku; upewniwszy się więc, że już tam poszedł, udali się do gospody, w której braciszek stanął. Po drodze umówili się, że Biagio wda się w pogawędkę ze sługą brata Cipolli, a Giovanni tymczasem w jego rzeczach owego pióra poszuka i że znalazłszy zabierze je z sobą, aby obaczyć, co potem mnich wobec ludu uczyni. Brat Cipolla miał sługę, Guccia, którego jedni na Wielorybem, drudzy Smarowozem, a jeszcze inni Świntuchem nazywali. Brzydal był taki, że szpetniejszego nigdy Lippo Topo nie wymalował. Brat Cipolla często żartował sobie z niego i

tak się o nim w kompanii odzywał: „Mój sługa ma dziewięć przymiotów, z których każdy, gdyby go Arystoteles, Salomon lub Seneka posiadali, wystarczyłby do zaćmienia i zniszczenia całej ich mądrości, cnoty i szlachetnych zasad życia. Imaginujcież sobie tedy, co to musi być za człowiek, który nie mając mądrości, cnoty ani szlachetnych zasad życia, posiada takich dziewięć przymiotów." A gdy się pytano, jakie to są owe przymioty, brat Cipolla odpowiadał następującym wierszem, który sam ułożył:

Łgarz wierutny,
Leniuch, złodziej,
Od stóp do głów
W brudzie chodzi.
Nieodmienny świszczypała
Bez pamięci i posłuchu,
Na spódnicę wszelką łasy,
Czterech szpiegów w każdym uchu.

"A przy tym — zwykł dodawać brat Cipolla — ma on jeszcze kilka innych maluczkich przywar, które jednak płaszczem miłości chrześcijańskiej pokrywam. Najkrotochwilniejsze jest w nim to, że gdy przybędzie do jakiejś wioski lub miasta, zaraz się chce żenić i najmować mieszkanie. Ponieważ ma długą, czarną i plugawą brodę, tedy mu się wydaje, że jest urodziwy wielce i że każda białogłowa, ledwie spojrzy na niego, już go pokochać musi. Gdyby go puścić wolno, uganiałby się za nimi, dopóki by portek nie zgubił. Prawda, że mi jest pomocny wielce. Gdy z kimś mówię w tajności, zawsze wszystko podsłucha, gdy zasię mnie o cokolwiek ktoś zapyta, zaraz obawiać się zaczyna, że nie będę umiał odpowiedzieć, i respons za mnie daje, mówiąc: tak lub nie, stosownie do okoliczności."

Ostawiwszy sługę w karczmie, brat Cipolla przykazał mu, aby troskliwie na jego rzeczy baczył i nikomu tykać ich nie pozwolił, zwłaszcza zasię, by miał na pieczy sakwę, w której relikwie święte się zawierały. Aliści hultaj Guccio nie myślał zostawać na czatach, wolał siedzieć w kuchni, gdzie mu było lepiej niźli słowikowi wśród zielonych gałęzi, szczególniej jeśli w niej gładką jakąś dziewczynę obaczył. A właśnie w tej gospodzie spostrzegł krępą, tłustą, przysadzistą i pokraczną białogłowę, mającą piersi jak dwie dutki i twarz, która by jej prawo należenia do rodu Baroncich (przysłowiowych brzydali) dać mogła. Oblicze to było dymem okopcone, świecące się od potu i tłuszczów. Jak sęp, który na padlinę się rzuca, wypadł Guccio z komnaty, zapominając o rzeczach brata Cipolli i o świecie całym. Wszedłszy do kuchni, siadł koło komina, chociaż był to sierpień, i począł rozprawiać z kucharką, która imię Nuty nosiła. Powiedział jej, że ma szlachectwo, dokumentem pergaminowym stwierdzone, a takoż posiada więcej niż dziewięć tysiącset florenów, nie licząc tych, które ludziom jest winien, a których zebrałoby się niemało, i że wszystko zrobić i wypowiedzieć potrafi, co tylko komu się przyśni. Nie zważając na swój kapelusz, tak brudny i zatłuszczony, że tłuszczu tego starczyłoby na wielki kocioł zupy dla ubogich w klasztorze Altopascio, na swój kaftan podarty, pokryty łatami i przesycony potem pod pachami, kaftan, tyloma kolorowymi plamami zasiany, iż żadna tatarska lub indyjska materia nigdy by w paragon z nim wchodzić nie mogła, na swoje dziurawe pończochy i zdarte buty, mówił z dziewczyną w ten sposób, jakby był panem na zamku Chatillon. Obiecywał jej, że ją oporządzi, przystroi i uwolni od przymusu służenia u obcych ludzi. A chociaż ona nic nie posiada, dawał jej nadzieję na znaczną losu poprawę. Mówił jeszcze o wielu rzeczach z wielką w swoje słowa wiarą, aliści wszystkie jego przedstawienia a obietnice na wiatr szły i w nic się obracały, jak to się mu zwykle zresztą zdarzało.

Dwaj młodzi żartownisie zastali tedy Guccia uwijającego się koło Nuty. Niezmiernie ukontentowani z tak pomyślnego obrotu rzeczy, który odejmował im połowę trudu, nie wchodząc z nim w dyskurs, pośpieszyli do komnaty brata Cipolli, stojącej otworem. Pierwszą rzeczą, którą pochwycili, była torba mnicha, podejrzewali bowiem, że w niej cudowne pióro znajdować się może. W samej rzeczy znaleźli je w puzderku owiniętym po kilkakroć w zwój tkaniny. Było to pióro wyrwane z ogona papugi. Lud mógłby uwierzyć w słowa brata Cipolli, bowiem podówczas różne egipskie zbytki a wymysły, które później na znaczną szkodę naszą w całej Italii się rozpowszechniły, jeszcze głębiej do Toskanii nie przeniknęły. A chociaż nawet tu i ówdzie słabe doszły o nich słuchy, to w tych stronach pozostały prawie że nie znane mieszkańcom. Trwała tam jeszcze zbożna prostota dawnych czasów i ludzie nie tylko nie oglądali nigdy papugi, ale nawet o niej nie zasłyszeli. Dwaj krotochwilnicy, uradowani, że znaleźli pióro, wzięli je ze sobą, a w zamian napełnili puzdro węglami, które w kącie komnaty na ziemi ujrzeli. Po czym zamknęli je, przywiedli wszystko do pierwotnego stanu i nie postrzeżeni przez nikogo, powrócili ze zdobyczą do domu, gdzie jęli czekać niecierpliwie, jak

się wykręci brat Cipolla znalazłszy węgle zamiast pióra.

Tymczasem mężczyźni i białogłowy, ludzie prości, dowiedziawszy się w kościele, że o trzeciej po południu pióro archanioła Gabriela zobaczą, powrócili po skończonej mszy do domów i wiadomość o relikwii roznieśli między kumów, kumoszki i sąsiadów. Na skutek tego po obiedzie zbiegła się do kościoła taka ciżba ludu, że nawa świątyni pomieścić jej nie mogła. Wszyscy gorzeli pragnieniem obaczenia cudownego pióra.

Brat Cipolla, podjadłszy sobie należycie i przespawszy się nieco, podniósł się po godzinie trzeciej z łoża. Na wieść, że wielka ćma ludu wiejskiego już czeka na ujrzenie pióra archanioła Gabriela, posłał po Guccia, żeby przyszedł tam z dzwonkami i przyniósł sakwę. Guccio z wielkim trudem od kuchni i Nuty się oderwał, po czym z dzwonkami i torbą powlókł się w górę ku kościołowi, stękając i sapiąc, bowiem wypita woda brzuch mu rozdymała. Stanąwszy przed głównymi drzwiami, zgodnie z rozkazem brata Cipolli, jął gwałtownie dzwonić. Po kilku chwilach brat Cipolla, widząc, że już dosyć ludu napłynęło, nie zauważywszy, że ktoś dobrał się do jego tobołków, przystąpił do kazania, w którym wypowiedział wiele rzeczy, stosujących się do mającego nastąpić widowiska. Wreszcie, gdy odpowiednia chwila nastała, odmówił jeszcze z wielkim namaszczeniem *Confiteor*, po czym rozkazał dwie świece woskowe zapalić, zdjął kaptur z głowy, odwinął powoli jedwabną tkaninę i wydobył puzdro. Co uczyniwszy wypowiedział jeszcze kilka słów wychwalających archanioła Gabriela i relikwię świętą, którą trzymał w ręku, wreszcie puzdro otworzył.

Ujrzawszy w nim węgle zamiast pióra, brat Cipolla nie pomyślał ani na chwilę, aby to miała być sprawka Guccia, wiedział bowiem dobrze, że nie miałby on dosyć sprytu potrzebnego na wypłatanie podobnego figla. Nie przeklinał go nawet w duszy za to, że tak źle strzegł powierzonych mu rzeczy, natomiast samemu sobie po cichu gorzkie czynił wyrzuty, że znając przymioty Guccia, tak drogocenną rzecz pod straż mu oddał. Cóż było jednak czynić! Brat Cipolla, przytomności umysłu nie tracąc i nie dając najmniejszej poznaki po sobie, że go przykra niespodzianka spotkała, podniósł wzrok i ręce ku niebu i zawołał tak głośno, że go wszyty przytomni usłyszeć musieli:

- O Boże! Wszechmocy Twojej niechaj chwała będzie na wieki! — Po czym zamknął puzdro i rzekł zwracając się do ludu: — Trzeba wam wiedzieć, najmilsi, że już dawno temu, jeszcze w latach młodości mojej, byłem wysłany przez zwierzchność moją do krajów, gdzie słońce wschodzi. Zlecono mi tak długo szukać, aż odnajdę nadania dla szpitala Św. Filipa z Porcelany. Dla osiągnięcia tego celu, puściłem się w drogę z Wenecji. Przebyłem przedmieście Grecję i stąd konno przez królestwo Algarbii, Bagdad i Parion dojechałem wreszcie do Sardynii, umierając już prawie z pragnienia. Aliści po cóż mam wam wymieniać wszystkie kraje, które poznałem? (fantastyczna geografia, którą bawi się sam mistyfikator, kpiąc ze swych słuchaczy prostaczków, jest w znacznym stopniu oparta na grze słów; posługuje się on nazwami ulic i dzielnic ówczesnej Florencji, udając, że chodzi o poznane w podróży kraje. Przekład nie zdoła oddać dwuznaczników oryginału, wymagających zresztą komentarza i we włoskim brzmieniu — przyp.) Dosyć będzie, jeżeli powiem, że minąwszy Cieśninę Świętego Jerzego, przejechałem przez Ziemię Kłamliwą i Ziemię Szalbierczą, gęsto zamieszkałe przez liczne narody. Później przebywałem w kraju Ługarzy, gdzie napotkałem wielu zakonnych braci moich, a także mnichów innej reguły, unikających pracy dla miłości Boga i nie troskających się o nic, chyba tylko o korzyść własną. Winniście wiedzieć, że w tych krajach tylko fałszywe pieniądze walor swój mają. Później dotarłem do Abruzzów, krainy górzystej, w której mężczyźni i białogłowy w drewnianych sandałach na skały się wspinają i mają zwyczaj świnie ich własnymi kiełbasami stroić. W niewielkiej odległości od tego kraju natrafiłem na ludzi, noszących chleb nadziany na tyczki, a wino w workach. Dalej droga wiodła mnie przez Robacze Góry, gdzie wszystkie wody w górę płyną. Tak daleko w głąb kraju się zapuściłem, że wkrótce dotarłem do Indyj Pasternackich, gdzie — przysięgam wam na mój habit — widziałem kozy po powietrzu latające. Rzecz to niepodobna do wiary, a jednakże potwierdzić ją może Maso del Saggio, kupiec znakomity, którego spotkałem tam tłukącego orzechy i sprzedającego łupiny na łokcie. Nigdzie jednak znaleźć nie mogłem tego, czegom właściwie szukał, a że dalej trzeba już płynąć wodą, więc puściłem się w drogę powrotną i przybyłem do tego błogosławionego kraju, gdzie bochenek czerstwego chleba w lecie cztery szelągi kosztuje, a świeży za darmo dają. Tam napotkałem czcigodnego ojca Dajmipokój Jeżeliłaska, przewielebnego patriarchę jerozolimskiego, który przez cześć osobliwą dla sukienki świętego Antoniego, jaką ujrzał na mnie, pokazał mi wszystkie posiadane przez się relikwie. Było ich tak wiele, że gdybym je chciał wyliczyć, i przez rok bym nie skończył. Abyście jednak w pobożnej ciekawości swojej

zawodu nie doznali, wymienię niektóre z nich. Naprzód tedy pokazał mi palec Świętego Ducha, nietknięty całkiem, dalej kędzior Serafina, który to anioł świętemu Franciszkowi się objawił, paznokieć Cherubina, jedno z żeber Słowa Stałosię, kilka strzępów z szaty świętej Wiary, parę promieni z gwiazdy, która trzech Magów do Betlejem prowadziła, czarę z potem, wylanym przez św. Michała w czasie walki jego z szatanem, szczęki śmierci, która zmogła Łazarza, i siła innych jeszcze świętości. Ponieważ wielce uprzejmym się dla niego okazałem obdarzywszy go kilku stronami Góry Moreno w włoskim przekładzie, a takoż paroma rozdziałami Kaprecjusza, których od dawna już szukał, darował mi tedy w zamian jeden z zębów krzyża świętego, a dalej w małym słoiku zamknione dźwięki dzwonów Salomona, pióro archanioła Gabriela, o którym wam już wspomniałem, a takoż chodak św. Gherarda z Villamagna, którą to ostatnią relikwią obdarzyłem niedawno pana Gherarda di Bonsi z Florencji przez wzgląd na osobliwą cześć jego dla swego patrona. Na koniec podarował mi jeszcze patriarcha jerozolimski kilka z owych węgli, na których wielki męczennik, św. Wawrzyniec, upieczony został.

Wszystkie te drogocenne szczątki przy sobie noszę, a i teraz mam je tutaj, do kupy zebrane. Jednakoż przeor mój nie pozwolił mi pokazywać ich do tej pory, aż się przekona o ich prawdziwości. Obecnie właśnie dostateczne się znalazły dowody, bądź w listach patriarchy, bądź też w cudach sprawionych przez same relikwie, tak iż pozyskałem prawo pokazywania ich nabożnemu ludowi. Przez troskliwość chowam każdą z tych świętości w oddzielnych puzdrach i szkatułach. Dwa z tych puzder, w których się mieszczą węgle św. Wawrzyńca i pióro archanioła Gabriela tak są podobne do siebie, że często jedno za drugie biorę, co nawet i dzisiaj mi się przytrafiło. W przekonaniu, że to puzderko z piórem, przyniosłem puzderko z węglami. Nie uważam tego jednak za dzieło przypadku, ale za zrządzenie Opatrzności boskiej, która mi tym sposobem chce przypomnieć, iż za dwa dni uroczystość św. Wawrzyńca przypada. Bóg pragnie, abym widokiem tych węgli, które sos, płynący z pieczonego ciała św. Wawrzyńca, ugasił, gorącą cześć w sercach waszych dla męczennika zapalił.

Odkryjcie tedy głowy, dzieci moje, i przystąpcie bliżej, aby z czcią i z trwogą świętą tym węglom się przyjrzeć. Pierwej jednak dowiedzcie się jeszcze, że kto jednym z tych węgli w kształt krzyża naznaczony zostanie, tego przez cały rok niniejszy żaden ogień nie tknie, by tego nie poczuł.

Rzekłszy te słowa, brat Cipolla zaśpiewał pieśń na cześć św. Wawrzyńca, a potem otworzył puzdro i węgle z niego wyjął. Na ten widok otumaniony tłum zatrzymał się, pobożną czcią zdjęty, wnet jednak wszyscy, depcząc się i dusząc wzajemnie, rzucili się ku mnichowi. Kładąc większą niż zwykle ofiarę, każdy prosił o dotknięcie i naznaczenie węglem świętym. Wówczas brat Cipolla wziął węgiel do rąk i jął kreślić mężczyznom i kobietom na białych kaftanach, sukniach i zasłonach tak wielkie krzyże, jakie się tylko tam pomieścić mogły. Zaręczał przy tym ludowi, że węgle, na kreślenie krzyży użyte, z powrotem w szkatule odrastają.

Takim oto sposobem brat Cipolla mieszkańców Certalda, nie bez wielkiego dla siebie pożytku, w krzyżowych rycerzy zamienił i zakpił z tych, którzy mniemali, że pozbawiając go pióra, zakpić z niego zdołają. Dwaj krotochwilnicy, kazaniu jego przytomni, ujrzawszy, jak się dzięki chytrej sztuczce z trudnego położenia wydobył i jak daleko w tym celu słowami okrążać musiał, tak się śmiać poczęli, że o mały włos ze śmiechu się nie rozpukli. Gdy tłum się rozszedł, podbiegli do brata Cipolli, odkryli mu winę swoją i wśród wybuchów głośnej wesołości zabrane pióro mu zwrócili. Po roku przyniosło ono mnichowi nie mniej pożytku niż w tym przypadku węgle świętego Wawrzyńca»

(Publikacja: 02-08-2002)
Oryginał.. (http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,1639)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie

niniejszym wszelkie prawa, przewidziane
w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym,
w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych
do tej witryny i jakiejkolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera**.

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl